Nr. 16. Poznań, dnia 4 sierpnia 1918. Rok X.

GAZETA DLA KOBIET

Dwutygodnik poświęcony sprawom kobiet pracujących.

Organ »Związku Stowarzyszeń Katolickich Kobiet Pracujących« z siedzibą w Poznaniu.

Wychodzi co dwa tygodnie na niedzielę. Zamówienia przysyłać należy do Ekspedycyi: Poznań — św. Marcin 69. — Abonament na poczcie 50 fen. kwartalnie. — Adres Redakcyi: Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 1527.

REDAKTOR: Ks. Józef Schulz.

WIADOMOŚCI ZWIĄZKOWE.

Wiele jeszcze stowarzyszeń naszych zalega ze składkami za II. kwartał, a zwłaszcza mało jeszcze wpłynęło **składek rocznych**, które powinny być uregulowane w tym czasie. Prosimy przeto pp. skarbniczki, żeby pamiętały o tej składce i uregulowały jaknajprędzej.

Stowarzyszenia nasze dosyć często pamiętają o biednych i bezdomnych braciach naszych, zbierając na te cele składki, które wysyłają do buira naszego do dalszego załatwienia. Prosimy więc pp. skarbniczki, aby składki te wysyłały **nie** na konto czekowe, ale adresowały do **ks. sekretarza generalnego Schulza** na zwykłych przekazach pocztowych, dla łatwiejszego załatwienia sprawy.

Prosimy także o nadesłanie znaczków kasy pośmiertnej i arkuszy obrachunkowych Westy do rewizji; dotąd kilka dopiero towarzystw uwzględniło życzenie nasze, podane w Gazecie Nr. 14.

Biuro Związku.

O Schronisku Stow. Kat. Służby Żeńskiej w Poznaniu.

Referat X. Prałata Kłosa, wygłoszony na XII Zjeździe Delegowanych.

(Streszczenie.)

W Schronisku koncentruje się cała praca dobroczynna i społeczna około służby żeńskiej. Inne stowarzyszenia osięgnąć mogą swój cel samem pouczaniem, jakkolwiek pożądane będą kursy, urządzenia dla podniesienia dobrobytu materjalnego.

Stowarzyszenie Służby Żeńskiej bez Schroniska jest jak człowiek bez ręki. Inne rzeczy: pouczanie, gazeta, zabezpieczenie to kwiaty, wyrastające na niwie, na którą pada nasienie naszego słowa. Ale kwiatami nikt nie żyje. Kwiaty dają woń, ale nie sycą. Dopiero schronisko staje się owocem, którego smak i pożywność służy nietylko członkom samego Towarzystwa, ale udziela się dalej, szerszym kołom.

Kwestję służby żeńskiej wielu wyobraża sobie jako skargi na służące. Głośne są narzekania i biadania na wielkie zasługi, na brak służby, coraz mniej zadowolenia, tak u państwa jak u służby. Lecz skargami nie polepszymy sprawy. Prawdą jest, że u dobrych państwa jest zwykle dobra służba. Gdzie zachodzą skargi, tam wina jest po obu stronach. Naprawić stosunki można jedynie przez zbliżenie do siebie sfer interesowanych.

Już od r. 1882 zmniejszała się stale liczba służby żeńskiej. Podczas wojny niestety stosunki znacznie się pogorszyły. Wiele kobiet porzuciło służbę i pracuje przy wyrobie amunicji. Przypatrzmy się, ile zgłoszeń pań i sług było w naszem biurze w ostatnich 6 latach:

W r.	pań	sług
1912	1828	1833
1913	2106	1745
1914	1912	1472
1915	1788	1815
1916	1976	1754
1917	**2147**	**1266**

Aby pomódz do pomyślnego rozwiązania kwestii służby żeńskiej, musiało Stowarzyszenie Służby Żeńskiej wytknąć sobie cel potrójny: 1) Przeprowadzić, żeby zasługi były sprawiedliwe, odpowiadające pracy 2) przygarniać więcej kandydatek do służby domowej, 3) podnieść godność stanu służebnego, aby pracownice w nim znalazły nie tylko utrzymanie, ale i szczęście i zadowolenie.

Pierwszą instytucją, którą założyło Stowarzyszenie Służby Żeńskiej, to Biuro Stręczeń. Dotychczas niektóre liche, nieraz wprost zbrodnicze biura stręczeń wyzyskiwały służbę i powodowały dla niej wielkie niebezpieczeństwa. W szponach niesumiennej stręczarki dziewczyna wchodziła na drogę pochyłą nieprawości i niemoralności. Rezultat pracy naszego biura pokazuje, że obraliśmy dobrą drogę. W kwietniu r. 1910 zaczęło obowiązywać nowe prawo o stręczeniu. Przyniosło nam ono pewne ograniczenia, poddając działalność wszelkich biur stręczeń ścisłej kontroli; lecz my nie potrzebujemy się jej lękać. Natomiast upadły niejedne biura stręczeń o celach samolubnych, intencjach nieczystych.

Koniecznem następstwem Biura Stręczeń było Schronisko, czyli bezpieczny przytułek dla dziewcząt bez miejsca lub dla przybywających do wielkiego miasta za służbą. Stworzenie takiej instytucji zdawało się naszemu towarzystwu o skromnym zasobie majątkowym niewykonalnem. Nieśmiało zaczęliśmy zbierać składki.

Dzięki ofiarności, cechującej nasze społeczeństwo, uzyskaliśmy pomoc pieniężną i dary w sprzętach domowych i kuchennych i nadspodziewanie rychło powołaliśmy do życia instytucję, rokującą na przyszłość jak-

najlepsze nadzieje, która jest dzisiaj ośrodkiem wszystkich naszych prac.

Początki pierwsze naszego Schroniska było bardzo skromne. W domu przy Starym Rynku mieliśmy 6 łóżek. Lecz wnet pokazało się, jak potrzebnem było Schronisko. Niejedno dziewczę, przybywając do Poznania bez zasobów, lekkomyślnie na jakieś zgłoszenie, uchroniło się tu od pokus wielkiego miasta i zniesławienia. Także zaniedbane dziewczęta przygnał los do naszego Schroniska. Pobyt w Schronisku był dla nich niejako pobytem w sanatorjum duchowem, w klinice duchowej.

Od marca 1911 r. przenieśliśmy Schronisko na Wrocławską ul. Nr. 4. Opłacamy wprawdzie wysokie komorne, lecz mamy odpowiednie naszym zadaniom urządzenia: 2 sale, bibljotekę, fortepjan, wygodne sypialnie. Stworzyliśmy środowisko dla odbywania kursów szycia, kroju, prasowania, pisania, miejsce dla pogadanek. Ażeby brać dziewczęta w naukę gospodarstwa domowego, gotowania, stworzyliśmy tanią kuchnię dla kobiet pracujących. Co to za szkoda była dawniej dla młodego zdrowia, gdy dziewczęta tygodniami obywać się musiały bez ciepłego obiadu, pracując daleko od domu. Nie miały po części na to, aby w restauracjach jeść drogie obiady. Przed wojną w Schronisku obiad przyzwoity dawano za 40 fen., pół obiadu za 25 fen., talerz dobrej zupy z chlebem za 10 fen. Ostatniej zimy musiano niestety ceny cokolwiek podnieść.

Zarząd Schroniska, składający się z osób sumiennych, czuwa nad ścisłem przestrzeganiem regulaminu przez lokatorki, które obowiązują się do pracy, porządku, posłuszeństwa, odmawiają wspólnie pacierz i różaniec. (C. d. n.)

POGADANKA.

„Dobrze już! dobrze! już piszę!“ Dostała mi się bowiem bura od Szan. Redakcji za zaniedbanie mego kącika pogadankowego, więc spieszę z poprawą. Ale czemu to żadna z Was, kochane Czytelniczki, nie napisała mi nic o zjeździe?[1]) Jak się podobało? co najwięcej przemówiło do przekonania z wykładów? jakie obowiązki na przyszłość wynikają ze sprawozdania itd. Wiecie, kochane, że mię to bardzo zajmuje, a niestety w tym roku na zjeździe być nie mogłam. Jeszcze dziś mi żal tego, bo to zawsze wielka przyjemność dla mnie. Cieszę się, gdy widzę tyle kobiet pracujących, rozsądnych, dobrze rozumiejących swoje obowiązki narodowe i społeczne, czego dowodem, że należą do naszych towarzystw, zgromadzonych razem, aby znów czegoś nowego się nauczyć i innym tego po powrocie do domu udzielić! I cieszę się także i z tego, że znajduje się tylu księży, panów i pań, którzy swój czas i siły poświęcają chętnie, aby młodszym siostrom pomagać na drodze do nauki, do dobrego, aby podnosić i uszlachetniać. Ile też z pośród nas jest takich, którym przyj-

[1]) Za „Wiadomościami paraf. Gnieźnieńskiemi“ podajemy poniżej głos stowarzyszonej naszej W. G. z Gniezna, która streściła przemówienie p. Wilczkowiakowej, deleg. z Westfalji. Redakcja.

DZIECI.

„Maryś, chodź no, powiem ci coś“! Ze stopnia przed domem, na którym wygrzewał się w słońcu podnosi się szczupły, dziesięcioletni chłopczyna, o bladej twarzy i wielkich, błękitnych źrenicach, i z pod płowej czupryny, spadającej mu na czoło, z zaciekawieniem wpatruje się w towarzysza. Tamten trzy lata od niego starszy, silny, krępy, o przebiegłem trochę spojrzeniu, to prawdziwy typ brukowego wisusa. Chwyta malca za ramię, i wciągając go do bramy, rzuca mu w ucho urywane słowa, oglądając się niespokojnie wokoło: „Wiesz, dobrą ci mam robotę! u Śmiglowej są czereśnie, taki kosz!“ ilustruje objętość jego szerokim gestem rąk — „stoją w sklepie“.

„Ba — ale“ szepce Maryś, a oczy błyszczą mu jak u kota. „Głupiś! przecie kłódka je zepsuta, stara jeno ją cięgiem zatykała knebelkami, myślała, że nikt nie wie“ odyma wargi ze wzgardą i dumą Franek.

„I widzisz“, ciągnie dalej, ale przerywa sobie nagle i nadsłuchuje uważnie. W podwórku człapią się czyjeś ociężałe kroki; to staruszek kataryniarz wychodzi ze swą „muzyką“ na plecach, na codzienny, mozolny zarobek.

Na chwilę zatrzymał się przed chłopcami, mrugnął obrzękłemi, choremi oczyma, coś szepnął wklęsłemi wargami i powlókł się na miasto, na słońcem zalane ulice.

„I widzisz“ łapie Franek malca za kurtkę, bo się wychylał za mroczną bramę i patrzał za starcem, jak cieniem brudnym chwiał się w blaskach złotych zaułku — „to ci ze sklepu tego prościuteńkie schody prowadzą do izby zara za handlem — a w handlu to ty już wiesz!“

Maryś aż usta otworzył z podziwu dla sprytu towarzysza, ale potem zafrasował się głęboko. No, a Edek to nic z nami nie będzie robił?“ „Widzisz go, mądry sobie! on je stary dosyć i zarobku ma więcej od nas — przecie cięgiem coś nosi do naszej matki, żeby mu chowała. Nie bój się, choć brat, ale ci nic nie gada o sobie, bo wie, żeś bajduła; ale ja wiem, że on nie taki fryc jak my!!“

Maryś uspakaja braterskie swoje uczucia solidarności i obiecuje „trzymać język za zębami“.

Południowa godzina się zbliża, czuje to malec po żołądku, który kurczy się z głodu, i przypomina sobie, że jeno kromkę suchego chleba kawą popijał od rana. Przed domami robi się gwarno, bo ludzie wracają od pracy; idą gromadami, jedni uśmiechnięci podśpiewują sobie swawolnie — to przeważnie dziewczyny i młodzi chłopcy, — drudzy posępni, pochyleni jarzmem, dźwiganym od lat — to robotnicy i robotnice, sterani już pracą, nie mający nadziei lepszego jutra. Maryś zobaczył między nimi także matkę, jak zgaszonym wzrokiem szuka kogoś w gromadce bawiących się dzieci, — ale woli w tej chwili nie pokazywać jej się na oczy, bo złe sumienie trapi małe, nieogarnięte jeszcze złem serduszko i rumieńcem wstydu barwi blade, zapadnięte policzki.

Dopiero po godzinie, kiedy wie, że matka za chwilę odejdzie, drapie się po trzeszczących ze starości schodach na strych i staje cicho w ciemnej, zatęchłej izbie. Ze spuszczoną głową przyjmuje potok gniewliwych słów i zasiada w kącie z misą czarnej, osolonej tylko polewki na kolanach.

Matka wzdycha. Już żal jej prawie wybuchu złości, nad którym sterane nerwy nie nauczono zapanować — i z trwogą tajemną patrzy na chłopca, milczącego z zaciętością i na dziewczynę młodą, zgrabną — ale nieporządną i obdartą, pomywającą z pasją nieliczne, ubogie naczynia.

Przytłaczające milczenie zalega izbę.

Jakżeż to inaczej bywało przed wojną, kiedy jeno ojciec zarabiał, a matka w domu szyła dla magazynu! Wtenczas i o dzieci mogła się zatroskać; najstarszy chodził do szkół, chciała go oddać do warsztatu — Cesia miała zapewnione miejsce w składzie obuwia, a Maryś — Maryś o ile nie był w szkole, jeno się matki trzymał, u jej kolan siadywał i bajek słuchał — a do chłopaków niechętnie się zbliżał.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

dzie na myśl, jaką wielką wdzięczność winniśmy tym naszym przyjaciołom — dobrodziejom? Podobno najpiękniejszą ale i najrzadszą cnotą jest wdzięczność. Ludzie pamiętają zazwyczaj najmniejsze zło doznane dłużej, aniżeli powinni, i dłużej często, niż warto. Drobnych uraz, nawet mimowolnie wyrządzonych, nie zapominamy nigdy. A dobre? Czy nawet spostrzegamy zawsze i rozumiemy, że nam ktoś coś dobrego wyrządził? Większość przyjmuje dobrodziejstwa jakby coś sobie należnego, dobrze, jeżeli jeszcze nie krytykuje i nie grymasi nad nimi. Znane są przykłady, że nawet jeżeli się przez lata całe doznawało dobrodziejstw od kogoś, jedna przykrość, słowo w uniesieniu wypowiedziane, sprawiają, że zapominając o tylu dobrem, pamięta się tylko to ostatnie przykre doświadczenie, i zachowuje do tej drugiej osoby tylko żal i niechęć. Nasze stowarzyszone, na ogół, o ile osądzić można z wiadomości w Gazetce umieszczanych, odczuwają wdzięczność względem osób, które dla nich pracują. Świadczą o tem liczne wzmianki w sprawozdaniach, że tu i owdzie z powodu imienin członka zarządu (najczęściej ks. patrona) urządzono uroczystą owację na zebraniu, ofiarowano kwiaty, wygłoszono wiersze itd.

Bardzo to ładny i pocieszający objaw, tylko wydaje mnie się, a pisze mi właśnie to samo jedna ze stowarzyszonych, że byłoby może i lepiej, i dla osób, które uczcić chcemy, przyjemniej, gdybyśmy tę naszą ubrać umiały wdzięczność w trochę inne formy. Wiecie, kochane, ile to dziś pomiędzy naszymi braćmi, a nawet i tu pomiędzy nami, nędzy i głodu; ile też celów szlachetnych, a jeden zda się pilniejszy i ważniejszy od drugiego, o grosz do nas woła. Prawie się grzechem wydaje, kupować kosztowne dziś kwiaty, gdy ludzie — miliony już a nie tysiące ludzi — chleba nie mają. Czytajcie tylko w gazetach, co piszą o biedzie choćby w Galicji, słyszałyście, jak wygląda w Królestwie; komitet dla bezdomnych coraz rozpaczliwiej woła o pomoc, a my mamy myśleć o kwiatach, nieraz kosztownych?

Skromniutka wiązanka, z kilku kwiatków złożona, zrobi to samo, a pieniądz złożony na ten cel może dać kilkanaście lub kilkadziesiąt chlebów dla głodnych. A dla osoby, którą uczcić chcemy, przyjemność będzie, zaręczam, o wiele większą, gdy złożymy pieniądze w jej ręce z przeznaczeniem na cel szlachetny. — O tem dobrze pamiętać nietylko z okazji imienin, ale także wszelkich obchodów rodzinnych, ślubów, pogrzebów itd.

Wracając zaś do objawów wdzięczności, są różne jeszcze sposoby jej okazania, na które stać każdego. Przedewszystkiem modlitwą codzienną za tych, którzy nam dobrze czynią lub czynili, wywdzięczyć się możemy najlepiej i najhojniej, bo samego Pana Boga zmuszamy niejako do oddania naszych długów. A Pan Bóg z pewnością stokrotnie wynagrodzi dobro nam wyświadczone. Potem, o ile chodzi o wdzięczność dla osób w naszych towarzystwach pracujących, najlepszą nagrodą dla nich będzie, gdy zobaczą, jak chętnie korzystamy z ich nauk, jak staramy się uczyć i udoskonalać siebie, żeby zacne ich słowo nie poszło na marne. Nakoniec, z tego, czegośmy się same nauczyły, starać się innym, mniej umiejącym, oddać cząstkę, pracując także, ile nam sił i wiadomości starczy. To będą najlepsze objawy wdzięczności, które też pewno najwięcej radości i zadowolenia sprawią naszym dobroczyńcom. Jak sądzicie, Siostry, czy dużo z pośród nas już tak postępuje? A.

Głos delegowanej z Gniezna.

Będąc na Zjeździe Delegowanych kobiet pracujących w Poznaniu, przejęłam się bardzo przemówieniem p. Wilczkowiakowej, przybyłej na Zjazd jako delegowana z Westfalji.

Podaję treść jej przemówienia do ogólnej wiadomości, ażeby zachęcić tych wszystkich, którzy od towarzystw naszych stronią, do zapisywania się w szeregi zorganizowanych, a tych, co rzadko na zebrania chodzą, do korzystania gorliwszego z korzyści, jakie towarzystwa dają. P. Wilczkowiakowa przedstawiła życie towarzystw na obczyźnie w tak wymowny sposób, że z pewnością wszystkim będącym na Zjeździe słowa te gorące pozostaną na długo w pamięci.

Porównując pracę towarzystw u nas z pracą towarzystw na zachodzie z bólem i żalem, wskazywała delegatka, jak wielkie trudności mają wychodźcy do zwalczania przy zakładaniu i podtrzymaniu towarzystwa. Jak ciężko im jest zorganizować te istoty, które poszły tam za zarobkiem, nieraz lekkie i płoche, które, nie mając rodziny, wyzbyły się poniekąd swojej narodowości.

Nie mają na czele kapłana, któryby ich prowadził i pouczał w języku ojczystym. Jak ciężkie to ich życie. Z jakim żalem czytają one, gdy w gazetce poznańskiej jest ogłoszona wspólna wycieczka stowarzyszonych, lub gdy jakieś grono panienek z przewodniczącą na czele wybiera się do lasu, ażeby zapoznać się z tą piękną przyrodą. One tego nie znają. „Któż ma iść z nami?“ skarżyła się biedaczka, — my nikogo nie mamy, coby nas prowadził, a my, co stoimy na czele towarzystwa, same niewiele znamy ani umiemy, a nie ma nas kto pouczać. My o takich wspólnych wycieczkach ani marzyć nie możemy. Ze sprawozdania wynika jasno, jak pięknie się towarzystwa w Księstwie rozwijają. Tyle macie sposobności do kształcenia się, macie kółka oświatowe, kursy wykładowe, na każdem zebraniu jakiś pouczający wykład. O gdybyśmy to miały chociaż w części, tak chętnie byśmy się garnęły, ażeby się pouczać, — ale my tego nigdy mieć nie będziemy.

Jednak pomimo wszystkiego pracujemy jak umiemy i staramy się, ażeby wszystkie do organizacji wciągnąć. Trzeba nam nieraz z jednego końca miasta na drugi jechać i wyszukiwać te biedaczki, które chęć zarobku dotąd przygnała, a które, zawiedzione tak często w swych oczekiwaniach, tracą to, co każdemu najdroższe t. j. czystość obyczajów i narodowość. Towarzystwo ma im zastąpić poniekąd rodzinę.

Przy końcu ostrzega p. W. młode dziewczyny, ażeby nie wyjeżdżały w świat za zarobkiem, gdyż tam są narażone na wszelkie niebezpieczeństwa.

Oby te kilka słów raczej trafiło do serc młodzieży naszej, która jeszcze licznie stoi odosobniona, oddając się próżniactwu i zepsuciu ulicznemu, i zdala patrzy na towarzystwa nasze, ażeby zbliżyła się do nas, abyśmy wspólnie pracować mogły i utworzyć jedną wielką rodzinę. W. G.

(Wiadomości Paraf. Gniezn.)

ZAGADKA LITERACKA.

Chociaż nie miał na głowie książęcej korony,
Jednak księciem go zwano na wsze Polski strony,
Bo Pan Bóg dał mu większe, niż książętom wiano:
Serca bliźnich poruszał mową w rym wiązaną.
Dwór jego lip otaczał świeży, wonny wianek;
W ich cieniu on natchnienia szukał w każdy ranek:
To ptaszków, Bożych piewców, gdy słuchał świergotu,
Serce z duszą wyższego pożądało lotu;
To myśli najpiękniejsze w głowie się składały,
Aby związać się w pieśni, w księgi pełne chwały.
A jakaż jędrna, piękna, jakaż czysta, zdrowa,
Płynęła mu z pod pióra droga, polska mowa...
Gdy w chwili wypoczynku siadał wśród rodziny
I wiankiem otoczyły go w koło dziewczyny,
On serdecznie spoglądał na wszystkie swe córy,
Lecz najwięcej ukochał tę, na którą z góry
Dziwny blask błogosławieństw niebo zda się słało,
Na tę swoją szczebiotkę, na ptaszynę małą,
Co wsłuchana w dźwięk pieśni ojcowskiej muzyki,
Choć nieuczona wcale, składała wierszyki.
Gdy serduszko to zmilkło, kiedy śmierć zdradziecko,
Wyrwała z objęć ojca to najmilsze dziecko,
Ból ścisnął go zą serce i wypłakał żale
W pieśniach, co najsławniejsze, są do dzisiaj w chwale.
Choć tego nie uczono cię w szkole niestety,
Powiedz dziewczę, czy znasz ty nazwisko poety,
Wieszże, w którym on wieku żył na polskim łanie?
Który król nam panował, w jakim kraj był stanie?
Postaraj się o książkę, która powie tobie
O tym mężu, co dawno spoczął w cichym grobie,
I o innych, co za nim szli w sławnych pochodzie,
By rozbudzać myśl wyższą w rodzinnym narodzie.

P. W.

SZARADA GEOGRAFICZNA.

Pierwsze, to żadna sztuka, już każda z was wie,
A, gdy się zarumienią wam drugie i trzecie,
To wcale już bez trudu i nie męcząc się,
Wszystkie nazwę tej całej zaraz odgadniecie,
Bo skarb, co w niej ukryty, cenniejszy nad złoto,
Dzięki jemu kęs chleba zjadamy z ochotą. P. W.

DWUZNACZNIK.

We drzwiach się kryję nieśmiało,
Lub też potęgą mą całą,
Wśród drzew stoję na gór szczycie
I z daleka mnie widzicie. P. W.

Rozwiązanie zagadek.

Dwuznacznik geograficzny w gazetce Nr. 14 jest Wieprz, poboczna rzeka Wisły. Drugi dwuznacznik Orzeł, miasteczko w Rosji, nad rzeką Oką, poboczną Wołgi. Trzecia zagadka: zwierzątko i dar Boży łaska i skała, miasteczko w Galicji i kamień w górach.

Pierwszą zagadkę rozwiązały: Marchowiecka z Gniezna i Walewiczówna z Ceradza; Krakowska z Krotoszyna i Pokładecka z Gniezna — rozwiązały wszystkie zagadki; Krzyżakówna Poznania pierwszą i trzecią.

Sprawy Związku i Stowarzyszeń.

Z ruchu Stowarzyszeń.

Stow. Pracownic Parafji Jeżyckiej witało na zebraniu miesięcznem, dnia 9 czerwca nowego swego patrona ks. prob. Rucińskiego. Ks. wicepatron i p. przewodnicząca przemówili serdecznie, prosząc ks. patrona o opiekę i życzliwość dla stowarzyszenia, które dotąd zawsze przywiązane było i oddane każdemu swemu patronowi. Dwie stowarzyszone wygłosiły odpowiednie deklamacje; za co wszystko dziękując, zapewniał ks. patron, że jak poprzednicy jego i on pracować będzie szczerze dla stowarzyszenia, aby członków wychować na wierne córki Kościoła św. i wzorowe Polki — obywatelki.

Następnie przystąpiono do zwykłego porządku obrad; wykład „O życiu i czynach Dąbrowskiego" wygłosiła stow. Chyłkowska. Deklamacje i śpiew chórowy oraz komunikaty zarządu wypełniły zebranie. sekretarka.

Stow. Żeńskiej Młodzieży pod wezw. Królowej Korony Polskiej w Główinie miało ostatnie zebranie miesięczne, dnia 7 lipca.

Z obszernego, ogólnego sprawozdania wynika, że stowarzyszenie to, choć tak młode, bo założone jako samodzielne dopiero w styczniu, — dotąd należało do stow. parafji św. Jana, — odznacza się nadzwyczajną ruchliwością i gorliwością, tak zarządu, z oddanym sobie ks. patronem, jak i wszystkich stowarzyszonych.

W tym krótkim czasie miało już 8 zebrań miesięcznych, i 4 starszych, z urozmaiconymi i ciekawymi zawsze odczytami, deklamacjami, śpiewami i t. p. Najpomyślniejszym objawem jest to, że same stowarzyszone zgłaszają się do wykładów. Towarzystwo w Główinie urządziło już dwie wycieczki, na których nietylko bawiono się ochoczo, ale i zebrano nadzwyczajnie wielkie składki na sprawienie własnego sztandaru. Stowarzyszone odczuwają różne potrzeby oświatowe w gronie swojem, to też często i pomyślnie zbierają skadki nadzwyczajne na zebraniach miesięcznych; i tak zebrano w ostatnim czasie 217 mk. na szafę i książki do własnej bibljoteki.

Obecnie liczy stowarzyszenie 300 członków.

Przewodnicząca.

Bolechowo. Dnia 28 lipca założono oddział Żeńskiej Młodzieży, który przydzielono do tamtejszego Stow. Kobiet Pracujących.

P. przewodniczca zachęcała dziewczęta do łączenia się w stowarzyszenia, pilnego uczęszczania na zebrania i korzystania z nauk. Sekretarką Związku z Poznania wygłosiła wykład o korzyściach, jakie dają stowarzyszenia nasze swym członkom i wyraziła nadzieję, że stowarzyszenie w Bolechowie, dobrze kierowane, rozwijać się będzie wzorowo i należeć do najpilniejszych stow. związkowych.

Bardzo udatne deklamacje i wyćwiczony śpiew urozmaiciły zebranie.

Starsze stowarzyszone przyjęły chętnie do grona swego siły młodsze, obiecując sobie, że wspólne ich zebrania z wielką będą korzyścią dla wszystkich czonków.

Na niedzielę, dnia 11 sierpnia uchwalono bardzo urozmaiconą wycieczkę, którą z radością oczekiwać będą członkowie i zaproszeni goście. Uczestniczka.



Dnia 23-go lipca rozstała się z tym światem po kilkotygodniowej chorobie, opatrzona św. Sakramentami, ś. p.

Marjanna Konieczka.

Zmarła należała do

Stow. „Oświata i Praca" na św. Łazarzu.

Wieczny odpoczynek racz jej dać Panie!



Dnia 9. 7. r. b. zmarła po długich i ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami ś. p.

Agnieszka Andrzejewska

w 19 roku życia. — Zmarła należała do

Stow. Kobiet pracujących p. w. M. B. N. P. w Starołęce

Wieczny odpoczynek racz jej dać Panie!



Spóźnione.

Dnia 25-go maja rozstała się z tym światem, opatrzona św. Sakramentami, ś. p.

Kazimiera Górkówna.

Zmarła należała do

Stowarz. Żeńskiej Młodzieży w Środzie.



Dnia 3-go czerwca zasnęła w Bogu, opatrzona św. Sakramentami, ś. p.

Marcyanna Dorobiałówna

w 21-szym roku życia. — Zmarła należała do

Stow. Żeńskiej Młodzieży w Środzie.



Dnia 10-go lipca zakończyła żywot doczesny po długich i ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, ś. p.

Jadwiga Michalakówna.

Zmarła należała do

Stowarz. Żeńskiej Młodzieży w Środzie.



Dnia 26-go lipca zasnęła w Bogu po długich i ciężkich cierpieniach, opatrzona Sakramentami św., ś. p.

Zofja Sobkowiakówna.

Zmarła należała do

Stowarzyszenia Łazarskiego.

Czcionkami i drukiem Drukarni i Księgarni św. Wojciecha G. m. b. H. w Poznaniu.